

DYSKUSJE I POLEMIKI

Stanisław Salmonowicz

Toruń

Refleksje o totalitaryzmie w aksamitnych rękawiczkach w środowiskach uniwersyteckich w latach 1957–1979

„Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa K.”

F. Kafka, *Proces* (1924)

„O czym poufnie i bez krzyku, donoszę, panie naczelniku.”

K. J. Gałczyński, *Pięć donosów* (1936)

Uwagi moje dotyczą spraw uniwersyteckich lat od około roku 1957 (a więc po przełomie październikowym) aż po wydarzenia roku 1980, które otworzyły nową epokę. Nie przedstawiam przecież przyczynki źródłowego ani nie pretenduję do niemożliwej dziś próby syntezy tego tematu, ale jedynie określam tę refleksję jako swego rodzaju esej historyczny autora, który od lat z różnych pozycji rozważał ten problem¹. Nie tak dawno właśnie Jerzy Borejsza² wskazał na wiele kwestii, które określały, bądź nadal określają, trudności rzetelnego, facho-

¹ Wymieniam tu niektóre moje teksty związane generalnie z omawianą problematyką, a równocześnie redukuję informacje bibliograficzne do wąskiego minimum. Por. S. Salmonowicz, *Z dziejów opozycji politycznej w PRL w latach 1956–1980*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, 1995, t. XLVII, 1–2, s. 229, 237; idem, *Krakowskie „prehistoryjki” opozycyjne lat 1956–1966*, „Arcana”, 2006, nr 68/2, s. 70–99; idem, *Między hierarchicznością, feudalizmem, a brakiem dobrych obyczajów w nauce*, w: *Idea Uniwersytetu u schyłku stulecia*, pod red. M. Grabskiego, Warszawa 1997, s. 51–61; idem, *Jak studiowałem w dobie polskiego stalinizmu*, „Analecta”, 2002, t. XII, 1–2, s. 313–336; idem, *Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego jako przedmiot inwigilacji organów UB i SB*, „Czasy Nowożytne”, 2002, t. XIII, s. 179–194; idem, *Profesorowie i studenci w dobie stalinizmu w Polsce (1944–1956)*, w: *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, pod red. G. Miernika, Kielce 2003, s. 75–91; idem, *Between Terror and Manipulation: the Polish Intelligentsia in the Face of Stalinism*, „Acta Poloniae Historica”, 2009, t. C, s. 219–237; idem, *Moja sprawa karna 1970/1971*, „Dzieje Najnowsze”, 2010, R. XLII, 4, s. 115–139.

² W eseju pt. *Historycy polscy — uczeni, sędziowie i inni*, w: idem, *Stulecie zagłady*, Gdańsk–Warszawa 2011, s. 222–235. Generalnie odwołuje się do prac takich historyków, jak: Andrzej Paczkowski, Andrzej

wego pisania o historiografii dziejów najnowszych, zarówno w dobie PRL, jak i obecnie. Uwagi te są mi bliskie generalnie, nieraz wypowiadałem się o takim czy innym aspekcie tych spraw³. Podzielał też celny pogląd w tej mierze Jerzego Borejszy, który napisał: „[...] nie jeden historyk, zmieniając poglądy i metody pracy, zapomniał dzisiaj o własnej, nie zawsze świetlanej przeszłości. I rzecz znamienne, środowisko polskich historyków spuściło na ogół zasłonę milczenia na błędy i fałszerstwa, których się dopuścili jego poszczególni członkowie. Czasem wypomina się je zmarłym, rzadko żyjącym”⁴. Moje uwagi dotyczyć będą innego, także istotnego problemu z epoki PRL. PRL było to państwo totalitarne, ustroj narzucony siłą przez możnego sąsiada, jednakże w długim okresie istnienia Polski rządzonej przez komunistów wiele spraw wyglądało skomplikowanie i niejednoznacznie. Dla epoki okupacji niemieckiej kwestie tego rodzaju co jakaś forma „kolaboracji” z Niemcami, mimo pewnych kontrowersji naukowych, wyglądają zupełnie odmiennie⁵. Polska po II wojnie światowej przeżywała kolejno kilka odmiennych okresów, w których na przykład problem identyfikowania się pewnej części (niekiedy bardzo znacznej) z systemem wyglądał odmiennie⁶. Stąd trudna kwestia takich czy innych postaw ludzkich wobec narzuconego krajowi systemu, z którym przecież, zwłaszcza z czasem, społeczeństwo jako całość, *nolens* czy *volens*, wchodziło w różnorodne, skomplikowane stosunki. W moim eseju nie wracam do epoki stalinowskiej. Chodzi mi natomiast o pewne wątki postaw w kręgu uniwersyteckim, jak i polityki władz wobec tego środowiska, w wyżej wspomnianym okresie lat 1957–1979⁷.

Chciałbym stawiać problemy i pytania natury raczej metodologicznej, dalekie od wszelkich politycznych rozliczeń za „przeszość”. Chodzi mi także o spojrzenie na kondycję moralną środowiska uniwersyteckiego, i to w epoce poststalinowskiej, którą dla potrzeb tego tekstu nazwałem epoką totalitaryzmu „w aksamitnych rękawiczkach”⁸. Wyjaśnić tu jednak trzeba, iż nie podzielam dalej idących poglądów Andrzeja Walickiego i niektórych jego zwo-

Friszke, Piotr Hübner, Wojciech Polak, Jerzy Eisler, a także do prac Hanny Świdy–Ziemby i Marii Hirszwowicz.

³ Wspomnę tu przykładowo moje krytyki niektórych audycji telewizyjnych typu „Rewizja nadzwyczajna”.

⁴ J. Borejsza, op. cit. s. 234.

⁵ Por. moje uwagi, *Tragiczna noc okupacji niemieckiej: o problematyce „kolaboracji oddolnej” w Generalnym Gubernatorstwie (1939–1945)*, (w druku).

⁶ Można zaryzykować pogląd, iż od roku 1945 do okresu po 1989 sytuacja stała się dynamicznie zmieniała, momentami zaufanie do reżimu gwałtownie topniało, by okresami, z różnych przyczyn, rosła także nieraz spektakularnie. Dotyczy to zwłaszcza epoki lat 1971–1979.

⁷ Sprawy te ciągle są mało znane. Natomiast istnieje bogata, częściowo kontrowersyjna literatura dotycząca lat 80. Por. m.in. cenne prace Wojciecha Polaka, szereg prac dotyczących stanu wojennego, por. także wydanie źródeł z komentarzem Wiesława Zabłockiego pt. *Co o nas wiedzieli? — NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego w dokumentach SB*, Kraków 2005. Dla spraw wcześniejszych spory materiał zebrano w UMK, dla uniwersytetu katowickiego uczyniła to Komisja Rektorska pod kierunkiem profesora Adama Lityńskiego, który korzystał także z doświadczeń toruńskich.

⁸ A. Paczkowski (*Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 318) napisał, iż w skali kraju system „[...] okazał swoją polityczną skuteczność i trwałość wychodząc obronną ręką z niezwykle rozległego kryzysu. Pozbawiony najbardziej terrorystycznych «błędów i wypaczeń» stawał się czymś oczywistym i zwyczajnym”. M. Hirszwowicz (*Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001, s. 205 n.) pisze o realizmie panującym w ocenie reżimu i perspektywach skłaniających do akceptacji rzeczywistości po roku 1956. Uczonym wydawało się, iż swobody uniwersytecko–naukowe były znaczne, ale wynikało to z porównania z epoką stalinowską.

lenników, którzy chcieliby w ogóle zakwestionować istnienie przez cały okres dziejów PRL podstawowego zestawu nadal obowiązujących struktur totalitarnego państwa. Równocześnie też, wbrew innym autorom, nierozróżniającym subtelności poszczególnych epok w dziejach PRL, ważnej jednak ewolucji po roku 1956, opisujących całość spraw od 1944 r. tym samym czarnym atramentem, wypowiadam się za szerszą paletą barw⁹. Powtórzę tu swój pogląd, kiedyś już publikowany, iż najczęściej owi nadgorliwi autorzy to są antykomuniści, którzy nie zdążyli (niekoniecznie z przyczyn roku urodzenia!) na plac bitwy. Francuzi takich bojowników wygranej już sprawy nazywają, nie bez racji, „combattants de la dernière heure”...

Otóż by określić moje zasadnicze stanowisko w opisie spraw stanowiących przedmiot moich rozważań, stwierdzam, iż starałem się do tej pory i dalej się staram widzieć epokę PRL jako czas wielu sprzeczności, jako kraj na pewno w niejednym różniący się od ówczesnej Bułgarii, Czechosłowacji, czy daleki od standardów NRD, czasem określany jako „najwzelszy barak w obozie krajów socjalistycznych”. O NRD napisałem kiedyś, po licznych tam pobytach służbowych (archiwalnych i naukowych), że jeżeli Prusakom z NRD nie udało się, mimo najlepszych chęci i zapału, zbudować „socjalizmu”, to oznacza to, iż nigdzie i nikomu socjalizmu zbudować się nie uda...

Generalnie, abstrahując nieraz od własnych osobistych przeżyć, jestem bliski niektórym wypowiedziom Jacka Kuronia, jak i tych autorów, którzy pisząc o epoce PRL, wskazują na istnienie przeróżnych i cennych „nisz ekologicznych”, nieraz wynikających, na szczęście, z braku konsekwencji, a może i nieudolności czy braku zapału reżimowych dygnitarzy w różnych sytuacjach¹⁰.

Przez wiele lat wypowiadałem się publicznie i urzędowo na temat kwestii roli SB w środowisku uniwersyteckim, na temat „lustracji”¹¹. Zawsze stałem w tych kwestiach na stanowisku umiarkowanym, nie brałem udziału w sporach politycznych na ten temat, a jedynie interesowałem mnie problem etyczny sytuacji środowiska uniwersyteckiego w obliczu ujawnienia zawartości akt IPN. Wzywałem zresztą do ostrożności, do unikania dziennikarskich sensacji¹².

O działalności w tej mierze na UMK, zainicjowanych głównie właśnie przeze mnie, jest już spora literatura przedmiotu. Dziś wchodzi w obieg naukowy różne publikacje Zespołu profesora Wojciecha Polaka, który z ramienia Komisji Rektorskiej UMK podjął już wiele lat temu badania kompleksowe nad problemem roli SB w życiu środowiska UMK¹³.

⁹ Wiemy dziś, jak silny był opór wobec nawrotu dawnych metod na UW w latach 60. A. Friszke w szkicu pt. *Przystosowanie i opór* (w: idem, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007, s. 130) wskazuje dla lat 60. na przykładzie studentów KUL-u, „[...] jak wielkie było w społeczeństwie ciśnienie w kierunku przystosowania się, unikania konfliktu z władzami, z systemem”.

¹⁰ Podkreślając powyższe, równocześnie odrzucam zbyt daleko idące wypowiedzi skrajnego drugiego skrzydła, negujące realia epoki, by wymienić tu wypowiedzi profesora Andrzeja Romanowskiego, dla mnie równie dalekie od rzeczywistości jak przeciwstawne mu wypowiedzi Bronisława Wildsteina.

¹¹ Por. moja wczesna wypowiedź o konsekwencjach otwarcia archiwów IPN w wywiadzie pt. *Trup w szafie*, „Forum Akademickie”, 2004, nr 12, wywiad przeprowadziła Janina Słomińska.

¹² Nb. mój memoriał przed laty, proponujący władzom PAU, jedynej instancji naukowej o autorzytecie niesplamionym w żaden sposób epoką PRL, o podjęcie inicjatywy sformułowania wskazań dla rozwiązania takich problemów — pozostał bez echa.

¹³ Por. także mój artykuł pt. *Lustracja „po toruńsku”*, „Sprawy Nauki”, 2006, nr 2, s. 5, skończyłem go słowami: „Nie ma powodu rozdzierać szaty nad tuzinkowym donosicielem z ulicy. Ale od pracownika nauki trzeba wymagać, aby nie trudnił się przez długie lata niegodnym zajęciem w służbie państwa totalitarnego, aby, przynajmniej w najbliższym otoczeniu, zasługiwał na podanie ręki przez kolegów”.

Podobnie jak profesor Jerzy Borejsza należą do pokolenia, którego młodość i wiek męski minęły głównie pod znakiem rządów totalitarnych. Stąd wybór mego tematu określonego latami 1957–1979, tzw. czasami małej stabilizacji w dziejach PRL. Po kryzysie epoki stalinowskiej wiele spraw wyglądało już inaczej, jednakże nieefektywna nadal i na zawsze gospodarka zwana socjalistyczną będzie rodzić nowe kryzysy z trudem zażegnane przez władzę „ludową” w latach 1970, 1976 aż po rok 1980, który stał się początkiem końca epoki. Nie da się jednak zaprzeczyć moim zdaniem, iż bez względu na częściowe czy chwilowe przemiany PRL była do końca państwem totalitarnym. Istnieje oczywiście wiele prób definicji ustroju totalitarnego i dyskusje definicyjne można prowadzić w nieskończoność. Dla mnie osobiście zasadnicze cechy państwa totalitarnego, rządzonego przez komunistów, utrzymały się nadal po roku 1956 i aż po rok 1989. Warto tu zaznaczyć, iż jakkolwiek system państwa *par excellence* policyjnego jest jedną z zasadniczych cech ustroju totalitarnego, to nie zawsze jest konieczne, by szło to w parze z praktyką masowych krwawych represji. System totalitarny ma to do siebie, że ewentualna rezygnacja z masowych prześladowań nie zmienia faktu, iż społeczeństwo po krwawej lekcji stalinizmu (ożywionej, dodajmy, represjami węgierskimi od 1956 r.), widząc szybkie likwidowanie wielu swobód popaździernikowych, rozumiało, że w gruncie rzeczy system się nie zmienił, i dalekie było od marzenia o czymś więcej niż o „małej stabilizacji”¹⁴. W pewnym sensie liczba osób, które, *nolens* czy *volens*, akceptowały system, na tyle wzrosła po roku 1956, iż reżim mógł, bez specjalnych obaw, zrezygnować z polityki represji masowych i prewencyjnych, ślepych, czy bardzo dotkliwych, sterując natomiast społeczeństwem całą gamą środków mniej może represyjnych, ale i tak skutecznych, zapewniających między innymi coraz ściślejszą ponowną kontrolę nie tylko nad czynami, ale i postawami jednostek¹⁵. W takim to kontekście musimy także widzieć przemiany w środowisku uniwersyteckim po roku 1956, kiedy znaczny procent uczonych będzie odtąd z widoczną ulgą kontynuować własne prace naukowe w sposób udany, czy bezdyskusyjny¹⁶. Tak na pewno działo się generalnie w badaniach nauk podstawowych, ścisłych, technicznych czy medycznych. Cenzura i parasol kontrolny instancji PZPR natomiast będą po paru latach „odwilży” ciążyć nieraz dość znacznie nad naukami społecznymi, prawem¹⁷, historią, ekonomią czy filozofią. W moim szkicu chciałbym zająć się jednym tylko aspektem tych spraw, problemem trudnym, w różny sposób dziś mitologizowanym, a mianowicie problemem, w jakiej

¹⁴ Akcentuję mój pogląd, iż era stalinizmu stanowiła swego rodzaju traumę, która określała świadome czy podświadome przekonanie, że po krótkim okresie odwilży 1956 r. władzy nie należy się narażać, że system jest trwały, że należy dążyć, by w nim dało się żyć.

¹⁵ Por. przykładowe wspomnienia wybitnego prawnika, ale i oficera Armii Krajowej, Jana Łopuskiego, *Pozostać sobą w Polsce Ludowej. Życie w cieniu podejrzeń*, Rzeszów 2007. Ukazuje on, jak bardzo w latach 60.–70. koła naukowe zależały od decyzji służb specjalnych. Na s. 120 czytamy: „Funkcjonariusze MSW mieli jeszcze inną sprawę. Chcieli się dowiedzieć, dlaczego przenoszą się do Torunia. Odpowiedziałem dość ogólnie, że czuję się tutaj dyskryminowany, gdyż blokuje się mój awans naukowy [...]. Gdański esbek zauważył wtedy «a może należało się do nas zwrócić». Wyrziliem nieco udane zdziwienie, że organy mogą mieć wpływ na awanse pracowników nauki...”. Rozmowa ta miała miejsce w połowie 1971 r.!

¹⁶ A. Friszke, op. cit., s. 138: „Nawet do warunków ekstremalnych ludzie próbują się dostosować, aby żyć, realizować swoje potrzeby i marzenia”. Po roku 1956 wydawało się przecież, iż można normalnie prace naukowe prowadzić bez trudności ideologicznych, w każdym razie w wielu dziedzinach.

¹⁷ Prawnicy, podobnie jak ekonomiści, byli tu w szczególnie trudnej sytuacji, prowadzili bowiem badania nad strukturami PRL i po rozbięciu rewizjonizmu w PZPR mało kto odważał się na formowanie uwag *de lege ferenda*, sprzecznych z obowiązującym prawem.

mierze i w jaki sposób środowiska uniwersyteckie były penetrowane przez działania służb specjalnych PRL, jaki jest w konsekwencji obraz — moralne oblicze postaw grona profesorskiego. Rzecz jasna, iż moje uwagi są tylko próbą podsumowania moich cząstkowych ustaleń, czy dotychczasowych publikacji. Są to uwagi dyskusyjne, których uogólnienia nie mogą dotyczyć w równej mierze ani pewnych procesów chronologicznych w danej uczelni, ani wielu wydziałów czy instytutów. Chciałbym przecież na wstępie określić własną pozycję jako autora podejmującego ryzyko pewnych uwag do tematu zmitologizowanego skrajnymi poglądami ostatnich lat piętnastu. Moje uwagi to refleksje człowieka, który prowadził, jeżeli się tak wyrazić socjologicznie, obserwację uczestniczącą tych spraw od 1950 r. jako student, pracownik naukowy, opozycjonista dotkliwie represjonowany i pilnowany (zwłaszcza w latach od 1970 do 1980 r.), a także jako historyk od dawna zajmujący się historią polskiego stalinizmu i wreszcie jako profesor UMK rozważający rolę SB w życiu UMK. Przez kilkadziesiąt lat stale obecny w życiu naukowym i uniwersyteckim, dysponuję pewnym *quantum* wiedzy personalnej, nie tylko na przykładzie własnych losów.

Jeżeli zastanawiamy się nad przyczynami nawrotu do ogromnej aktywności służb specjalnych PRL wkrótce po Październiku 1956 r., to możemy wymienić kilka ważniejszych przyczyn tej sytuacji. Nie są to jednak zapewne wszystkie motywy działające w tym kierunku i trudno byłoby w świetle znanej dokumentacji ustalić precyzyjnie, jaką rolę poszczególne elementy grały w danym okresie czasu.

1. Dla epoki po roku 1956 zasadniczą rolę odegrała niewątpliwie specyficzna osobowość Władysława Gomułki. Pozostając zawsze, nazwijmy to, prostolinijnym dogmatykiem komunizmu jako ideologii, nigdy moim zdaniem nie uwolnił się od uczucia generalnego braku zaufania do społeczeństwa w ogólności, a do intelektualistów w szczególności. Równocześnie pozostawał głęboko przekonany o słuszności swoich przekonań. Okres bezpośrednio popaździernikowy, trudności stabilizacji systemu tę nieufność pogłębiały, umożliwiały szybki sojusz z gronem tzw. betonu partyjnego w walce z rewizjonistami, która przecież toczyła się w dużej mierze właśnie w środowisku uniwersyteckim. Trudno też nie pamiętać o tym, iż tenże Władysław Gomułka w latach 1944–1947 nie cofał się przed żadnymi metodami działania w walce o władzę.
2. Młode pokolenie działaczy partyjnych, z reguły z awansu społecznego, jeżeli niekoniecznie podzielało quasi-naïwny idealizm wiary w system starych komunistów, to zdecydowanie i twardo chciało bronić swojej pozycji w partii i państwie. Jeżeli w elicie pokolenia ZMP część (z reguły pochodzenia inteligenckiego) przejawiała postawy rewizjonistyczne, czy nawet odchodziła wręcz od akceptacji systemu, to ci, którzy pozostali działaczami młodzieżowymi po roku 1956 i którzy obejmowali liczne stanowiska w administracji PZPR i w SB, reprezentowali twardy stosunek do postaw krytycznych. To w ich środowisku, zwłaszcza na prowincji, będzie się kształtować czołowa ekipa moczarowców, a część z nich później równie łatwo poprze Edwarda Gierka. To pokolenie, w którym najstarsi będą się wywodzić z Alu czy z MO pierwszych lat powojennych, a młodszy będą już generacją, która studiowała na uniwersytetach w latach 1949–1955, określać będzie w dużej mierze sytuacje na średnich szczeblach władzy pod koniec lat 60. i zwłaszcza w latach 1967–1970 eliminować starsze pokolenie działaczy PZPR. Oni właśnie, choć będą zwolennikami metod „nowoczesnych” i skutecznych, żadną miarą nie będą rezygnować z usług służb specjalnych w procesie niezbędnej ich zdaniem polityki kontroli społeczeństwa.
3. Powyższe ewolucje określać będą wkrótce naciski odgórne na rozbudowę i efektywność działań służb bezpieczeństwa. Do tego dochodzić będą, trudne przecież źródłowo

do ustalenia w sposób konkretny, akcenty wynikające z własnych interesów zawodowych kadry służb specjalnych. Służby te w różnych momentach i sytuacjach będą wyolbrzymiać pewne zjawiska opozycyjne, czy nielegalne, by wykazywać konieczność stałej rozbudowy swoich ogniw, jak i konieczność stałego zwiększania funduszy na swoją działalność. Także czasami będą wyolbrzymiać rangę swoich sukcesów¹⁸. Czasami będzie to prowadzić do pewnych przejawów działalności fasadowej, czy wręcz fikcyjnej¹⁹. Nie negując tego aspektu, widocznego wyraźniej pod rządami Edwarda Gierka, wypowiadam się jednak przeciw zbyt daleko idącym poglądom w tej mierze, prowadzącym znów do pewnej fikcji historycznej, jakoby SB głównie sama się oszukiwała i prowadziła wiele działań fikcyjnych²⁰. Trzeba tu zaakcentować kilka faktów co do sposobu działania sieci tajnych agentów. Po pierwsze, SB dążyła do posiadania w każdym środowisku pewnej liczby informatorów (także dzięki PZPR), których nigdy nie informowano o „kolegach”; w ten sposób, stawiając różne postulaty pod adresem sieci informatorów, kontrolowano wiarygodność czy lojalność właśnie własnych agentów. Po drugie, istniały także systemy kontroli efektywności działań poszczególnych oficerów SB „prowadzących” daną grupę agentów. Wbrew pozorom pozwalało to raczej z reguły na weryfikowanie na dłuższą metę działań markowanych. Bez wątpienia, takie działania, zwłaszcza od końca lat 70., się zdarzały (zwłaszcza w kręgu spraw Kościoła katolickiego), jednakże generalnie system ten, jak dziś wiemy na podstawie szeregu przykładów, funkcjonował przecież stosunkowo sprawnie... Oczywiście, w każdym konkretnym przypadku spraw z archiwum IPN obowiązuje historia duża ostrożność co do weryfikacji posiadanych informacji. Jest to przecież dla fachowca rzecz sama w sobie bezdyskusyjna. Trudno przecież nie pamiętać, iż przed rokiem 1976, otwierającym epokę pewnego umasowienia ruchów dysydenckich, nieliczne na prowincji środowiska na uniwersytetach opozycyjne wobec reżimu nie mogły odgrywać większej roli — bacznie obserwowane, i najczęściej ograniczały się do zachowania przynajmniej pewnego minimum niezależności w działalności naukowej, w uczestnictwie w klubach inteligencji katolickiej, a zwłaszcza w życiu prywatnym, towarzyskim. Mimo to liczba osób w tych środowiskach, które przynajmniej podpisały formalnie zobowiązania współpracy z SB, raczej stale rosła, w każdym razie wyraźnie gdzieś od około 1965–1967 r. i upadek Władysława Gomułki raczej nie przyniósł godnych uwagi zmian na korzyść. Zaryzykowałbym pogląd, iż wśród profesorów tych czasów liczba informatorów służb specjalnych wzrosła. Przed rokiem 1956 było w tym gronie stosunkowo niewiele osób gorliwie donoszących władzom. To jednak część po-

¹⁸ Metody działania SB w okresie od 1957 r. były skierowane głównie na uzyskiwanie rozpracowania środowisk bez pochopnego represjonowania, por. o metodach i strategiach SB i ewolucji tej polityki w latach 1957–1979 moje uwagi, *Moja sprawa karna...*, passim.

¹⁹ Nb. wobec niszczenia archiwaliów w dobie przejmowania władzy nad MSW w latach 1989–1990 trudno uzyskać pełny obraz wydatków państwa związanych z kosztami działania tajnych służb. Wydatki te, kamuflowane w oficjalnych zestawieniach budżetowych, były przecież ogromne, zwłaszcza w okresie gdzieś od 1967 r.

²⁰ Trzeba przyznać, iż mnożenie wymuszonych dość łatwo deklaracji o tajnej współpracy z okazji wyjazdów zagranicznych najczęściej było pozbawione godnych uwagi rezultatów. Jednak nawet pracownicy nauki, którzy odrzucali takie propozycje, czy ich nie dostawali, zazwyczaj wiedzieli o tego typu działaniach SB i często to powodowało, że będąc za granicą, obawiali się jakichkolwiek kontaktów z polskimi emigrantami, a także obawiali się własnych kolegów, którzy brali udział w tym samym kongresie, i o to chyba także chodziło!

kolenia następnego, wspomnianego pokolenia ZMP, właśnie pod koniec lat 60. będzie zasilac kadry profesorskie, a dołączą do nich liczni docenci marcowi, co w sumie zmieniać będzie sytuację w środowisku wyraźnie nieraz na niekorzyść około roku 1968²¹.

Profesor Janusz Jasiński, także mocno inwigilowany w dobie schyłkowego PRL, napisał bardzo wyważony artykuł poruszający te tematy²², w którym propagował postulat prowadzenia badań historyczno-socjologicznych „nad kondycją naszego narodu w ustroju komunistycznym”. Takie badania, podobnie jak i badania nad życiem codziennym w różnych epokach PRL, są bardzo potrzebne. W kwestii stanowiska środowiska wobec działania służb specjalnych mógłbym nawiązać do uwag Jerzego Borejszy i innych autorów co do problemu takiej czy innej, utajnionej współpracy z zaborcami w XIX w. Zdaję sobie jednak sprawę z poważnych różnic, także co do sytuacji z epoki okupacji niemieckiej. Problem służenia własnej czy cudzej władzy totalitarnej niewątpliwie nie jest łatwy do poddania go historycznej analizie. Znając z grubsza na przykład stosunki francuskie pod rządami Vichy, byłbym bardzo ostrożny w formułowaniu szczególnie surowych osądów społeczeństwa polskiego w tej mierze, choć od dawna uważam, iż upowszechniana często heroiczna wizja tego społeczeństwa wieku XIX, czy lat 1939–1945, jest daleka od realiów. W spojrzeniu na zjawisko „kolaboracji”, takiej czy innej, historyk powinien jednak raczej koncentrować się na mechanizmach epoki, zwłaszcza co do dziejów ustrojów totalitarnych czy quasi-kolonialnych, które dopiero stwarzają warunki szczególnie dla masowych postaw tego typu. Rozliczne eksperymenty socjologiczno-psychologiczne w okresie po II wojnie, jak i wiele badań historycznych dotyczących uczestników masowych zbrodni wskazują dowodnie, iż człowieka, niekoniecznie tylko w sytuacjach dramatycznie ekstremalnych, można dość łatwo skierować do działań naganych, o które w normalnych warunkach bytowania nikt by go nie podejrzewał²³.

Zaakcentować tu muszę mój pogląd, iż wszelkie nadużycia walki politycznej dnia dzisiejszego, czy dziennikarskie zwłaszcza dowolności, które kompromitowały nieraz racjonalne podejście do spraw haniebnych minionej epoki, nie zmieniają faktu, iż problem istnieje. Ograniczając się wyłącznie do środowiska uniwersyteckiego, nie interesuję się jednak działaniami aktywistów PZPR: jakkolwiek część z nich działała z otwartą przyłbicą, nikt nie był zmuszony do zwierzania się ze swych poglądów, czy planów politycznych, członkom rządzącej monopartii! Nie interesuję się tymi sprawami, w których brak pełnej dokumentacji. Być może są osoby, czasem nawet szczególnie cenni agenci minionej epoki, które zyskały sobie po znieszeniu akt anonimowości. Odrzucam przecież wszelkie dywagacje wobec osób, co do których nie posiadamy istotnych, bogatych materiałów źródłowych²⁴.

Jak na tle ogólnej sytuacji w świetle dotychczasowej wiedzy wyglądał problem postaw i obraz środowiska uniwersyteckiego lat 1957–1979?

Przez pierwsze lata po roku 1956 organizacje partyjne PZPR musiały walczyć, niekiedy bardzo długo (UW) z niebezpieczeństwem tzw. rewizjonizmu we własnych szeregach. Było

²¹ Pewien fakt z moich wspomnień. Kiedy kolejno dwukrotnie odmawiano mi wyjazdu na kongres do RFN, prosiłem znajomych, udających się na ten sam kongres, by poinformowali organizatorów, że nie mogłem przyjechać, bo nie dostałem paszportu, z przyczyn politycznych. Po latach wiedziałem, iż usprawiedliwiano moją nieobecność chorobą, nie odwazono się powiedzieć prawdy...

²² Por. J. Jasiński, *Kilka uwag o „teczkach”*, „Posłaniec Warmiński”, 28 11 2008.

²³ Por. zwłaszcza H. Zielzer, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, Warszawa 2010. Słynne psychologiczne eksperymenty Stanleya Milgrama dowodzą, iż wielu normalnych ludzi, nieposzlakowanych, można manipulacją wdrożyć do działań prawdziwie pejoratywnych.

²⁴ Przypominam rzymską maksymę: „Nihil in acta, nihil in mundo”.

to także wyraziste na przykład na Wydziale Prawa i Administracji UJ, w wielu środowiskach filozoficzno-socjologicznych i ekonomicznych. Ponowna kontrola instancji PZPR i służb specjalnych jeszcze nie dawała się w tym czasie odczuć całemu środowisku uniwersyteckiemu. Stanowiska dziekanów, dyrektorów instytutów, czy nawet rektorskie, obejmowali często ludzie o dużej pozycji naukowej, bezpartyjni, dalecy nieraz od schematu „bezpartyjnego bolszewika”. Przykładem może być owocna i twarda działalność rektora UJ, profesora Stefana Grzybowskiego, który jednak odszedł ze swego stanowiska po ostrym konflikcie z organizacją uczelnianą PZPR (w roku 1962). Pamiętajmy także, że po 1958 r. istniały stosunkowo duże możliwości wyjazdów zagranicznych „na Zachód” i początkowo SB nie stosowała w szerszej mierze metod nacisków związanych z tymi wyjazdami. Stąd konkluzja: w okresie przynajmniej do roku 1964 (1967?) gros uczonych²⁵, zwłaszcza poza naukami społecznymi, zajmowało się stosunkowo spokojnie własną pracą naukową, osiągając sukcesy i stanowiska naukowe mimo zachowania własnej niezależnej postawy. Z czasem jednak, zwłaszcza młodsze pokolenia docentów i profesorów będą w różny sposób odczuwać wyraźniej nacisk reżimu. Efektem będzie narastające „upartyjnienie” kadry profesorskiej bądź wymuszane lub ochotnicze podejmowanie współpracy z służbami specjalnymi dla zapewnienia sobie spokojnej kariery. To dopiero lata 1967–1970 będą wyraziściej dzielić w środowiskach uniwersyteckich ludzi na konformistów, wykonujących mniej lub bardziej gorliwie dyrektywy reżimu, i tych, którzy będą upubliczniać swoje postawy krytyczne. Epoka Edwarda Gierka przyniesie tu swoistą znów dwoistość tej ery: pozory wielkiego liberalizmu władz, nowa polityka ekonomiczna, dość akcentowane „otwarcie” na świat — wszystko to będzie rodzić znów wiele złudzeń, a równocześnie, i to dziś wiemy, owa pozornie „aksamitna” polityka reżimu lat 1971–1975 będzie szła w parze z rozbudową na ogromną wręcz skalę środków działania służby bezpieczeństwa, której perswazjom, jeżeli tak to można określić, nie oprze się dość znaczna część kadry naukowej...

Generalnie jednak, już od około 1962 r. ukształtował się na polskich uniwersytetach trwały układ sytuacyjny, który wyglądał następująco. Jeżeli na czele katedry, czy instytutu, stali ludzie dalecy od uległości wobec reżimu, a część przynajmniej kadry była ich wyborem personalnym, sytuacja była pozytywna i, zależnie od dyscypliny naukowej, prowadzono często spokojnie badania naukowe i działania dydaktyczne. Te ostatnie jednak, gdy istniała możliwość ich kwestionowania z punktu widzenia ideologii reżimu, stawały się nieraz przedmiotem donosów na sposób wykładania czy prowadzenia seminarium. Coraz też wyraźniej władze administracyjne uczelni, nawet bezpartyjni dziekani czy rektorzy, podlegali rosnącej kontroli w układzie instancje PZPR–ogniwa SB. Już w tym czasie stało się regułą, że każdy ważniejszy wydział otrzymywał swego „opiekuna” w osobie oficera SB, który też

²⁵ Kilka uwag ze wspomnień. W moich aktach już w 1967 r. znalazła się informacja, iż „gloryfikowałem Izrael” na zjeździe historyków prawa w Kołobrzegu. W dniach marcowych pojechałem na UJ i feralnego dnia szturm ZOMO na studentów z trudem uciekłem do budynku Instytutu Historii Prawa UJ (Straszewskiego 27), skąd mogłem obserwować pobicie profesorów UJ u progu Collegium Novum. Tegoż wieczora pojechałem do Gdańska. Na dworcu czekał mnie brat, młodzi ludzie wychodzący z pociągu byli legitymowani przez MO. Mnie nie zatrzymano, jednakże po latach w aktach SB znalazłem informację, iż brałem czynny udział w zajściach w Krakowie i inspirowałem Gdańsk. W Toruniu natomiast w marcu 1968 r. KU PZPR otrzymało denuncjację, że jestem Żydem i syjonistą. W denuncjacji brał udział stary endek, wydawałoby się czcigodny profesor, Wojciech Hejnosz i jego asystent, aktywista PZPR. Przez kilka lat SB traktowała mnie jako syjonistę i dopiero jakiś wileński adwokat im wyjaśnił, że jestem jednak z rodziny raczej obszarników z Wileńszczyzny. Nb. rzetelny oficer SB, notując te informacje, podał do akt nie tylko nazwę mego herbu, ale i jego wizerunek!

coraz częściej występował oficjalnie wobec pracowników uczelni — dziekanów, dyrektorów instytutu czy rektorów, bądź ich informując o zastrzeżeniach SB, bądź wymagając takich czy innych informacji o pracownikach. Tak jak i w przypadku rozmów z przedstawicielami instancji PZPR, takie rozmowy miały charakter oficjalny i dla profesora pełniącego funkcje urzędowe nie istniała możliwość odmowy ich prowadzenia. Coraz częściej też zainteresowania personalne PZPR i SB będą miały swoje konsekwencje. Materiały źródłowe często nie pozwalają na orientację co do genezy różnych decyzji personalnych. W sprawach wyjazdów zagranicznych czy polityki paszportowej decydujący głos będzie należał do organów SB, które jednak korzystały w miarę potrzeby z opinii instancji partyjnych. W wielu kwestiach dotyczących etatów, awansów naukowych czy obsad stanowisk kierowniczych formalnie rola główna i oficjalna należała do instancji PZPR, co jednak nie wykluczało faktu, iż owe instancje — niekiedy nie znajdując to wyraz na piśmie — opierały się na informacjach lub żądaniach SB. Z czasem rola SB rosła, także w latach 70., zwłaszcza tam, gdzie władze nie miały zaufania do środowiska partyjnego danej uczelni, co powodowało, iż na przykład na polecenie wojewódzkich władz PZPR to właśnie SB zbierało materiały personalne przed każdorazową wymianą władz uczelni i następnie sugerowało, kto z ewentualnych kandydatów musi zostać wyeliminowany, a kogo zdecydowanie wysunąć na stanowiska rektorskie czy dziekańskie. Nie są celem moich uwag żadne personalne analizy, a jedynie rozważania nad ogólnym obrazem politycznym środowisk uniwersyteckich²⁶. Faktem jest, iż w toku lat 60. i 70. sieć wszelkich form współpracy środowiska z SB była systematycznie rozbudowywana, i niekiedy niekiedy znajdowało to odbicie w ówczesnej świadomości rozmiarów tego zjawiska. Oczywiście, były tu znaczne różnice lokalne, a nawet między poszczególnymi wydziałami danego uniwersytetu. Zależały od wielu czynników, takich jak ocena polityczna danej uczelni przez władze, stopień upartyjnięcia kadry naukowej. Stąd, formalnie rzecz biorąc, SB nie miała tak wiele do roboty w środowisku UMCS, uniwersytetu łódzkiego czy katowickiego. Natomiast obiektem szczególnego zainteresowania były uniwersytety warszawski, krakowski²⁷, wrocławski i toruński²⁸. Warto też pamiętać, iż w wielu sprawach, także współpracy z SB, odgrywali niemałą rolę długoletni gorliwi partyjni rektorzy, jak np. Grzegorz L. Seidler (UMCS), Witold Łukaszewicz (UMK) czy znany z swej gorliwości rektor UW, Zygmunt Rybicki. Szczególna więc aktywność organów SB dotyczyła uczelni czy wydziałów uważanych za trudne, za politycznie niebezpieczne.

Jeżeli z różnych przyczyn dość często wchodziło w pewne, często jednak zgoła drugorzędne, kontakty z SB, to natomiast rzadko dają się stwierdzić fakty nawiązywania współpracy z SB w związku z jakąś sytuacją przymusową, niebezpieczną dla werbowanego agenta²⁹.

²⁶ W moim tekście—eseju nie posługuję się nazwiskami. Natomiast w szczegółowych opracowaniach nie można być zwolennikiem anonimowości. Jeżeli mamy pisać serio o minionej epoce, to w sprawach merytorycznie istotnych muszą być nazwiska.

²⁷ Por. R. Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach UJ i SB*, Kraków 2002. Autor ukazał, jak pewna liczba wybitnych profesorów, bądź związanych z autentycznym ruchem ludowym (Jan Hulewicz, Adam Vetulani, Stanisław Pigoń), bądź pilsudczyków (jak Henryk Wereszycki), była także w okresie poststalinowskim nadal stałym przedmiotem zainteresowań służb bezpieczeństwa.

²⁸ Por. M. Białkowski, *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, Toruń 2008, autor ukazuje ogrom zainteresowań SB klubem, ale i pośrednio, jak wiele osób z UMK objętych było różnymi formami inwigilacji: starsze grono Klubu to głównie pracownicy UMK rodem z USB. W świetle materiałów IPN od 5 do 10 członków Klubu było przez cały czas aktywnymi agentami dostarczającymi konkretne, obszernie materiały relacjonujące wszystko, co się działo w Klubie.

²⁹ Zazwyczaj w aktach SB znajdujemy opis tego zarzutu, który można postawić, kiedy podejmuje się działanie w oparciu o jakieś „haki” na daną osobę.

Sprawy kłopotów obyczajowych albo przypadków łamania prawa (wypadek samochodowy, przestępstwa dewizowe itd.) raczej niezwykle rzadko były przyczynami podpisywania deklaracji o współpracy. Inaczej to będzie wyglądać w okresie stanu wojennego, kiedy osoby zagrożone odpowiedzialnością karną za działania nielegalne wielokrotnie usiłowano werbować za obietnicę bezkarności. Inaczej też te sprawy wyglądały w środowisku kościelnym, gdzie nawet specjalne instrukcje nakazywały wręcz szukanie tzw. haków na księży, które miały ich zmuszać do podpisywania deklaracji o współpracy. Jeżeli chodzi jednak o środowisko uniwersyteckie w okresie, który omawiam, to raczej szukano okazji pozytywnych mających skłaniać do podpisywania cyrografu o współpracy. Jak już wspomniałem, gros takich podpisów wiązało się w tym okresie z wyjazdami na długoterminowe stypendia lub pobyty zagraniczne, zwłaszcza w kręgu nauk ścisłych czy technicznych. Do dziś powtarzane są w tych środowiskach nieraz opinie, iż był to dla wielu w ich przekonaniu warunek *sine qua non* i stąd traktowano takie podpisy z zobowiązaniem przedstawienia relacji po powrocie z zagranicy jako rzecz normalną i w istocie nieszkodliwą. Tu jednak trzeba dokonać pewnego koniecznego rozróżnienia i sprecyzować kilka typowych statystycznie sytuacji.

Nie jest bowiem prawdziwy wysuwany często obronny argument, iż przecież każdy pracownik naukowy musiał po powrocie z zagranicy składać sprawozdanie z tego pobytu. Osoby, które takie sprawozdania przekazywały organom SB, myślą tu dwie kwestie: normalne sprawozdanie ściśle naukowe z pobytu za granicą składało się wobec organów uczelni czy PAN-u. Czym innym było składanie takiego sprawozdania (nawet jeżeli treścią mogły się raczej nie różnić) organom SB, które najczęściej starały się to łączyć ze spotkaniem z osobą wracającą z zagranicy i z zadaniem wielu pytań o kwestie, których nie było w relacji pisemnej. Tłumaczenia dość powszechnie wobec ewentualnie dziś stawianych komuś zarzutów, iż dana osoba w swoich relacjach (zagranicznych lub krajowych) nikomu nie szkodziła, subiektywnie zgodne są zazwyczaj z prawdą. Często starano się informować SB tylko o faktach notoryjnych bądź o kwestiach, które zdaniem danej osoby nikomu nie mogły szkodzić. Nie zmienia to jednak faktu, iż dla każdego wywiadu, zwłaszcza jeżeli chodziło o rozpracowanie jakiejś osoby czy środowiska, nie ma faktów, informacji, które mogłyby być nieprzydatne³⁰.

Wspomniałem o najczęstszych motywach podpisywania deklaracji o współpracy: wyjazdy zagraniczne, sprawy awansów, obawy generalne przed skutkami odmowy. W działaniach gorliwych, zwłaszcza jeżeli współpraca została nawiązana na szczeblu asystenta, adiunkta, dominowały często wyraźnie namacalne korzyści finansowe. Zdarzają się też sytuacje, w których motywy działania gorliwego agenta są niejasne, trudne do ustalenia. Oto przykładowo profesor o dużym autorytecie naukowym, bezpartyjny, z ładną kartą życiorysową z okresu okupacji, który podejmuje — nie wiadomo dlaczego — współpracę, na przykład pod koniec lat 60. Nie wiemy, by był antysemitą (endekiem?), wiemy, że był blisko Kościoła katolickiego, nie wiemy nic o żadnych „hakach” wykorzystanych przez SB. Dlaczego podjął współpracę?

Rzeczywiste wykonanie zobowiązania TW zależało od wielu czynników, było wypadkową kilku zmiennych istotnych dla danego wydziału, instytutu, spraw tworzących zespół czynników utrudniających bądź ułatwiających penetrację przez służby specjalne danego śro-

³⁰ Oto przykład: ktoś, będąc na zjeździe naukowym za granicą z polskimi kolegami, podaje o nich pewną liczbę faktów, z których żaden nie ma charakteru „politycznego”. Jeżeli jednak SB interesowało się daną osobą, to w razie jakichś rozmów z nią dysponowanie dużą liczbą nieistotnych, ale prawdziwych informacji pozwalało na tego typu stwierdzenia: „Widzicie, my dobrze wiemy, co robiliście za granicą, niemal dzień po dniu...”.

dowiska³¹. Oto wskazanie, niewyczerpujące, okoliczności, które w danych warunkach lokalnych i w danym okresie chronologicznym mogły określać sytuację.

Łatwość pozyskiwania informatorów spoza kręgu działaczy PZPR zależała od tradycji środowiska, a także od zakresu możliwości SB i PZPR wpływania na postawy pracowników. Uczelnie, które jednak zachowywały po roku 1945, mimo strat wojennych, sporą część starszej kadry (i wychowały część pracowników w starym duchu), były bardziej odporne wobec nacisków i propozycji. Dotyczyło to oczywiście Uniwersytetu Jagiellońskiego, w pewnej mierze Wrocławia i Torunia. Sytuacja na UW była bardzo zróżnicowana, natomiast własnych tradycji nie posiadały ani UŁ, UMCS, ani Katowice. Nowa taktyka SB, którą nazywam taktyką kija i marchewki, miała więc większe szanse w środowiskach mniej zintegrowanych, mniej naukowo samodzielnych. Polityka marchewki dysponowała szerokim zakresem możliwości — od ułatwienia czyjejs kariery naukowej po dość prymitywne (ale często skuteczne!) metody stałych gratyfikacji pieniężnych, czy owych symbolicznych koniaków francuskich na święta, czy kawy lub kolacji na koszt oficera SB w hotelach rangi „Orbis”³²!

Podkreśliłem wyraźnie, iż wśród osób, które podpisywały deklaracje o współpracy, tylko stosunkowo nieliczni gorliwie wypełniali swoje zobowiązania. Najtrudniejszy tu problem tych formalnie bezpartyjnych uczonych, którzy latami, ciesząc się zaufaniem kolegów dalekich od PZPR, zaufaniem pewnych gremiów quasi-dysydenckich czy opozycjonistów lat 70., ułatwiali SB osaczenie środowiska, nieraz bardzo efektywne, właśnie dzięki relacjom tajnych współpracowników. Jestem za badaniem takich spraw, oczywiście w sposób w pełni fachowy, wolny od bieżących konotacji politycznych, i nie uważam publikowania takich udokumentowanych spraw za nadużycie: epoka państwa totalitarnego jeżeli ulega zamknięciu, to w takiej sytuacji — odmiennej oczywiście od klasycznych wzorów karencji archiwalnych — istnieje nieuniknienie możliwość publikowania prac z historii najnowszej, które czasami — siłą rzeczy — ujawniać będą także fakty z przeszłości osób żyjących. W swoim czasie, będąc przeciwny udostępnianiu akt IPN dziennikarzom, wyraziłem pogląd, iż dostęp do tych akt winni mieć tylko zawodowi historycy, przy czym wskazywałem, że autorzy nieposiadający przynajmniej stopnia doktora, winni byli w mojej koncepcji mieć atest profesora — promotora ich pracy doktorskiej. Nie jest moją winą, że w tej kwestii, jak w wielu innych sprawach dotyczących tzw. lustracji, moich rad, publikowanych czy znanych w środowisku, nigdy nie respektowano.

Na zakończenie jeszcze kilka wniosków ogólnych.

Zdumiewa, mimo wszystko, fakt, iż stosunkowo znaczna liczba pracowników nauki tej epoki łatwo godziła się na podpisywanie deklaracji o współpracy. Podpisywano jednak „bez

³¹ W ostatecznej wersji swej głośnej książki (*Człowiek wewnętrznie zniewolony. Problemy psychosocjologiczne minionej formacji*, Warszawa 1998) Hanna Świda-Ziemia nie zajmuje się bezpośrednio działaniami służb specjalnych, ale ukazuje taktyki reżimu i reakcje środowisk na tę politykę, właśnie głównie na przykładzie środowiska naukowego. Tu odwołuję się do jej cennych uwag o polityce okresu 1967–1979 w rozdziale pt. „Technika rozbijania grup jako jedna z najważniejszych metod konformizacji w komunistycznym totalitaryzmie” (s. 237–261). Tekst rozbija mrzonki o rzekomo nietotalitarnym charakterze epoki po roku 1956, a równocześnie wskazuje na procesy konformizacji środowisk PZPR na uniwersytetach (zwłaszcza od 1968 r.) oraz na motywy tej konformizacji w kręgach bezpartyjnych uczonych, którzy może dość rzadko, ale jednak podporządkowywali się interesom i żądaniom służb specjalnych.

³² Tu przypominam, że z reguły w każdym mieście uniwersyteckim SB, poza różnymi innymi lokalami „do pracy”, miało także do swej dyspozycji pokoje w hotelach wysokiej klasy. W Toruniu w Hotelu „Helios”.

zapału”, najczęściej ze strachu o wyjazd, karierę, wiele osób dość niefrasobliwie sądziło, iż taki podpis nic nie znaczy...

Prawdą jest także i to, że wiele takich osób następnie bądź wycofało się ze współpracy, bądź kontynuowało ją formalnie, ale w taki sposób, iż SB nie miała z niej korzyści. Nieraz własna decyzja SB lub uniki zainteresowanego powodowały, że taka współpraca szybko się kończyła. Warto jednak dodać, iż wbrew przekonaniu wielu osób, że nie mogły z tego zobowiązania się wycofać z obawy represji, znane są mi liczne przypadki zakończenia takiej współpracy odesłaniem akt do archiwów bez żadnych konsekwencji negatywnych dla zainteresowanego.

Po wielu latach piętnowanie takiej nieistotnej, raczej formalnej tylko współpracy nie może mieć miejsca. Są to, jak wskazywałem wielokrotnie, śmieci minionej epoki. Czasem świadczą o pewnej moralnej niefrasobliwości (?) i o strachu przed służbami specjalnymi.

PRL trwała, także jako podmiot prawa międzynarodowego, wiele lat i okresami spora część społeczeństwa utozsamiała się w pewnej mierze z systemem. Z tej sytuacji wynikało także wiele konsekwencji, na które warto zwrócić uwagę. Wśród zwolenników systemu, czy to byli quasi-komuniści, czy zwykli oportuniści, współpraca ze służbami specjalnymi PRL nie budziła problemów moralnych, dla aktywistów PZPR była wręcz oczywistością, niekoniernie zresztą formalizowaną w niektórych epokach. Wiele osób, które wyjeżdżały „na Zachód”, było tylko formalnie nakłanianych do relacjonowania „spraw szkodliwych dla państwa polskiego”. Zazwyczaj nie traktowano tego poważnie, ale też takie stawianie sprawy nie budziło wielkich sprzeciwów³³. Niektóre osoby werbowane w kraju były formalnie wciągane do prac „kontrwywiadu”, co oznaczało, iż miały współdziałać w walce z dość mitycznymi „knowaniami imperialistów”. Tu jednak zaczynały się, mówiąc językiem kolokwialnym, schody: w systemie totalitarnym, nawet po okresie stalinizmu, wszelkie działania opozycyjne, antysystemowe podciągano pod takie czy inne formy rzekomej współpracy „z wrogami”. Pójście taką drogą otwierało możliwość działania bardzo niebezpiecznego przez zdradzanie zaufania otoczenia, kolegów, przyjaciół. Warto dodać, iż przed 1976 r. agenci stosunkowo rzadko mieli okazję donosić o „czynach” osób krytycznych wobec reżimu, najczęściej donosili o poglądach na temat systemu i SB podejmowała wówczas odpowiednie działania, do bardzo niekiedy poważnych konsekwencji włącznie. I o tym nie można zapominać.

³³ Już po napisaniu niniejszego tekstu zapoznałem się z bardzo cennym zbiorem studiów pod red. Piotra Franaszka pt. *Naukowcy władzy, władza naukowcom. Studia*, Warszawa 2010. Gros prac jest jednak poświęconą kwestiom okresu od 1980 r. O „sprawach paszportowych” por. cenne studium Patryka Pleskota, a także dwie cenne również metodologicznie prace: Henryka Głębockiego, *Uczelnie wyższe w PRL jako obiekt kontroli operacyjnej ze strony SB (wybrane problemy na przykładzie Krakowa w latach 1975–1989)*, s. 28–53, oraz Mirosława Sikory, *Osobowe źródła informacji Służby Bezpieczeństwa wśród kadry naukowej Politechniki Śląskiej — wybrane przykłady od lat sześćdziesiątych do końca PRL*, s. 177–239. Nie ulega wątpliwości, że istnieje dalej potrzeba szeregu studiów szczegółowych, zwłaszcza dla okresu, który omawiam. Dodajmy, iż obok materiałów SB pozostających w dyspozycji IPN częściej należy także wykorzystywać, zazwyczaj niezniszczone, materiały instancji PZPR.